

II / 1989

Swojej osiemnastoletnie siostrze Marii Murowickiej ps. "Mery", łączniczce inspektoratu "Południe" A.K. /Baranowicze/ łączniczce która wytrwała, nie załamała się w trakcie okrutnych badań i nikogo nie zdradziła pomimo że jako łączniczka inspektoratu wiedziała bardzo dużo, która wolała wybrać własną śmierć niż zdradzić swoich współtowarzyszy organizacyjnych - ten reportaż poświęcam. Cześć Jej pamięci!

Teraz trochę historii.

W połowie 1941 rku. po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej zostałem skierowany ^{przez} do ppłk. "Montera" jako już człowiek o pewnym doświadczeniu w pracach konspiracyjnych, na tereny już mnie znane, strony rodzinne /Baranowicze, Lachowicze, Nieśwież/, gdzie ja znałem dużo ludzi podobnie jak i mnie znali. Chodziło o powołanie sieci organizacyjnej wówczas jeszcze ZWZ, o jak najszerszym zasięgu. Po około pół roku przybył na teren kpt. "Maciej" jako inspektor, który rozdzielił względnie już opanowany teren na pięć ośrodków, które obejmowały 5 powiatów: 1 ośr. "Piaski" - pow. Słonim, 2 ośr. "Puszcza" - m. Baranowicze, 3 ośr. "Dąb" - Baranowicze powiat, 4 ośr. "Hart" - teren wzdłuż szosy od Miłowid do granicy R.P., na który składało się część powiatu baranowickiego i część łuninieckiego, 5 ośr. "Strażnica" - obejmował teren pow. Nieśwież z wyłączeniem terenu gminy Zaorowicze, która była przydzielona do ośr. "Hart". Nie wiem tylko do kogo należał ośr. "Słup" - pow. Stołpce. Mnie przypadł przy rozdziale najtrudniejszy ośr. "Hart", na którym następnie zorganizowałem 5 plutonów kadrowych. Przed odkomenderowaniem mnie do "Wachlarza" w połowie 1942 roku, ośrodek swój przekazałem swemu zastępcy ppor. "Gronowi", który pełnił tę funkcję p.o. Komendanta ośrodka do czasu uzyskania pełnej nominacji w połowie 1943 roku. Łączniczką ośr. "Hart" była moja siostra Teresa Murowicka ps. "Czarna", a na terenie inspektoratu "Południe" tę funkcję odpowiedzialną i ryzykowną pełniła moja druga siostra Maria Murowicka ps. "Mery". „Zisba”

Sprawa "Wachlarza". Organizacja specjalna, dywersyjno-sabotażowa w ramach AK. Do działań poza granicami R.P. - zostałem skierowany

do dyspozycji d-ca IV odcinka rtm. "Troca", o którego otrzymałem nominację na d-ca patrolu odcinka szosowego granica R.P.- Bobrujsk. Ta zmiana mojej funkcji nastąpiła wskutek ponagień Londynu o wzmożenie akcji dywersyjno-sanctażowej na terenach przyfrontowych.

W 1942 roku, gdy akcja rozwijała się w najlepsze, w Mińsku nastąpiła woadka i masowe aresztowania łącznie z d-cą IV odcinka. Wówczas zostałem odwołany z funkcji d-cy patrolu "Wachlarza" w końcu 1942 roku, z jednoczesnym poleceniem zorganizowania oddziały kedywu "D.P.Hanka". D-ctwo insoektoratu "Południe" zakładało, że w związku z aresztowaniami w Mińsku zajdzie konieczność ulokowania w oddziale ludzi spalonych.

Nie będę się rozwodził nad na ogół znanymi zadaniami oddziałów kedywu, którego byłem dowódcą, nie mniej w połowie 1943 roku doszły jeszcze *dodatkowo* w Baranowiczach masowe aresztowania w skutek zorady "Białego". Aresztowana została również łączniczka inspektoratu, moja siostra Maria Murowicka. Aresztowanych częściowo, w tym też moją siostrę, umieszczono w tzw. obozie śmierci w Kołdyczewie, gdzie poddawani byli długookresowym badaniom konfrontacyjnym, w połączeniu z biciem i znęcaniem się fizycznym. O innych nie wiem, ale z opowiadań ojca, któremu udało się za hojną *zapinkę* odwiedzić wiadomo było, że nikogo aż do samej śmierci nie wydała. Poniosła śmierć męczeńską za sprawę, której była oddana z całym swoim młodzieńczym porywem bez reszty.

Mniej więcej w tym czasie otrzymałem rozkaz od szefa sztabu ppłk. "Wartę" przeprowadzenia oddziału do Zgrupowania Nadniemeńskiego "Lech", które to zgrupowanie przejął następnie "Kotwicz". Przed odmarszem na teren Lidy miałem w kieszeni co najmniej kilka nie wykonanych wyroków wydanych przez sądy wojskowe. Było w tym ~~xxxxxx~~ 4-6 osób z załogi kołdyczewskiego obozu śmierci, szczególnie okrutnych wobec więźniów, wśród których był na pewno Sergiusz Bobko, Aleksander Leusz, Aleksander Waronik i jeszcze paru innych.

Ta sprawa, ze względu na moją siostrę, którą przecież zwerbowałem do organizacji, zaorzyknęłam ją, a następnie czułem się winien jej śmierci, nie dawała mi spokoju. W 1985 roku byłem w Kołomyżach i usilnie poszukiwałem członków załogi obozu. Nie wierzyłem bowiem, że wszystkim udało się uciec. I wreszcie odnalazłem Adama Szpakowskiego w Zielonej Górze, który wówczas prowadził zlewnię mleka usytuowaną obok obozu. Poinformował on, że odbyła się rozprawa we Wrocławiu w 1957 roku i 3-ch z tych oprawców było skazanych na karę śmierci. W sądzie Wojewódzkim we Wrocławiu uporczywie odmawiano mi dostępu do akt, ale udało mi się pozyskać symoatię i zrozumienie u jednej z sekretarek sądu. Wówczas wniosłem pismo, powołując się na zebrane dowody, o umożliwienie przejrzenia akt sprawy. Wydano zezwolenie i rpejrzałem akta w Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. W aktach dużo brakuje kluczowych dowodów.

Z akt sprawy sygn. akt IV K. 307/57 wynika, że wyrokiem z dnia 2.XII 1957r.

1. Sergiusz Bobko vel Stefan Bukowski
2. Aleksander Leusz vel Józef Suchocki
3. Aleksander Waronik

zostali skazani na karę śmierci.

Tu mała ciekawostka: Aleksander Leusz sądzony za zbrodnie wojenne ze względu na przynależność partyjną odpowiadał z wolnej stopy.

Aleksander Wawronik zmarł podobno w 1965 roku.

Sergiusz Bobko pod zmienionym nazwiskiem mieszka jak najspokojniej w Świecie we Wrocławiu przy ul. Wrońskiego 8 m. 7 i pobiera emeryturę /w mojej obecności kwitował dwa przekazy/.

Aleksander Leusz mieszka pod zmienionym nazwiskiem Suchocki Józef w Szczytnie, ul. Partyzantów 3 - czuje się świetnie i też prawdopodobnie pobiera emeryturę. Aresztowany 27.V.1957 roku, karę śmierci zmieniono na 10 lat, a następnie zwolniony po 3;5 latach. Decyzję wydał sędzia sądu wojewódzkiego w Opolu - Jędrzejewski.

Sergiusz Bobko - karę śmierci zamieniono na karę dożywotniego więzienia, a następnie na karę 25 lat, po czym zwolniony. Dokumentacja zniszczona. Ostatnia zamiana odbyła się 29.I.70r.

Znamienne, że w aktach sprawy natknąłem się na nazwisko spotkane w rozprawie ks. Popiełuszki - Ciastón, przewodniczący sądu.

A teraz czas na finał

Postanowiłem odnaleźć morderców i spojrzeć im w twarz.

Ilekcroć byłem we Wrocławiu zachodziłem pod wskazany w aktach adres. Na przestrzeni paru lat byłem tam co najmniej 6 razy. Na czynny dzwonek nikt nie odpowiadał. Pytani sąsiedzi orzekli, że mam wyjątkowego pecha. Zszedłem wóbe tego - jak się to pospolicie nazywa - główkować. Jest to człowiek starszy, musi mieć jakieś źródło utrzymania. Telefonicznie przedstawiając się jako Bukowski zabiegałem o zmianę dnia doręczania renty, a gdy to okazało się niemożliwe pogodziłem się na dotychczasowy termin, który właśnie najbliższy był dnia 3 stycznia /1992r./. Około godz.9-tej zadzwoniłem, drzwi się otworzyły i znalazłem się oko w oko z katem 22.000 ludzi zamordowanych przez niego samego i podległych mu morderców Białorusinów, Litwinów i Ukraińców. Wśród ofiar była też moja młodziutka siostra. Rozmowa była bardzo trudna, był niesamowicie speszony, na pewno liczył, że będzie to listonosz z emeryturą. Powtarzał starą, znaną śpiewkę, że nie miał wyjścia. Musiał robić co mu Niemcy kazali. Do dzisiejszego dnia przeżywa strach, w więzieniu czuł się lepiej. Miał zapewnione utrzymanie, raz na tydzień zmianę bielizny i raz na dwa tygodnie zmianę bielizny pościelowej. Poza tym niesłusznie go oskarżali, a on nie mógł się bronić. Po około półgodzinnej pogawędce odezwał się dzwonek. Bobko otwiera drzwi, w których staje listonosz z emeryturą. Odlicza pieniądze, Bobko kwituje 2 przekazy, listonosz wychodzi, a my dwóch pozostajemy w pustym mieszkaniu. Bobko wykazuje większą pewność siebie, odpowiada wyzywająco i prowokująco n.p. co się pan mnie czepia, tam nie było

22.000 osób pan to zmyślił. Niech się pan ode mnie odroczy i.t.p.
Proporcjonalnie, jak u niego wzrasta pewność siebie tak u mnie ustępuje..
W tym momencie z przerażeniem zacząłem sobie sprawa, że jesteśmy tylko
sami, oceniłem jego sprawność fizyczną w stosunku do mojej mocno
nadwyrażonej. porównanie wypadło zdecydowanie na moją niekorzyść.
zacząłem się wycofywać, mówię mu, że mój kolega siedzi w samochodzie
przed domem i czeka na mnie. Może się niepokoić. Zejdę i powiem mu,
żeby jeszcze zaczekał około 10 min. Zdałem sobie dopiero teraz sprawę,
jak byłem nieostrożny. Na tyle tysięcy wymordowanych ludzi z zimną krwią,
cóż wobec tego znaczy dla niego jeszcze jeden więcej. Dyskretnie
rozejrzałem się, czy nie ma on gdzieś ood ręką siekiery czy noża.
Wyszedłem spocony, tym bardziej, że nie wyglądał on na chucherko.
To nie była już naiwność, to była już skrajna głupota i brawura pozbawiona
wyobraźni. Błąd polegał na tym, że ja nadal nie wierzyłem, że go spotkam.
Mógłbym się przecież przygotować na takie spotkanie sam na sam z mordercą
i zabrać ze sobą choćby harcerski nóż, a ja nawet nie miałem przy sobie
zwykłego scyzoryka. W ostateczności mógłbym zabrać ze sobą posiadany
pistolet gazowy. Bobko żalił się przede mną, że ze sądzonej załogi
kołdyczewskiego obozu on tylko sam został. Ostatnio zmarł jego serdeczny
przyjaciel z ławy sądowej Aleksander Leusz.

Jednak muszę być wyjątkowo naiwny. Wierzyłem w zapewnienie Bobki,
że Leusz już nie żyje. Jednak na wszelki wypadek, żeby nie jechać
tak daleko, aż do Szczytna, gdzie miał mieszkać nieżyjący już Aleksander
Leusz na próżno, wobec tego wierząc, że policję mamy już zweryfikowaną,
a zatem godną zaufania, wobec tego piszę list do komendy rejonowej
policji w Szczytnie prosząc o poinformowanie mnie, czy w Szczytnie
przy ul. Partyzantów 8 mieszka niejaki Józef Suchecki. Wspominam
w liście, że jest to człowiek o prawdziwym nazwisku Leusz Aleksander,
był swego czasu sądzony i skazany za zbrodnie wojenne. Odpowiedź była
co najmniej dziwna i zaskakująca. Naczelnik policji Andrzej Woźniak
pouczył mnie, że w tej sprawie należy się zwrócić do Komisji Badania

Zoracni, a na moje zapytanie odpowiada, że "on nie wykonuje prywatnych zleceń".

Przy tak wynijającej, zagadkowej odpowiedzi, a przy tym znając możliwości Leusza, że będąc sądzony za zbrodnie odpowiadał z wolnej stopy, co jak na ówczesne czasy było nie lada ewenementem, w dniu 22.III.92r. telefonicznie powiadomiłem komendę policji w Szczytnie o swoim przybyciu, prosząc naczelnika o spotkanie. Na komendzie policji czekałem ponad dwie godziny na przybycie naczelnika, który w pierwszych słowach zapowiedział, że jest niedziela i on nie ma obowiązku mnie przyjmować. Nabierałem pewności z postępowania naczelnika i z jego zachowania się wobec mnie, że jednak Leusz jest i że istnieją między nimi jakieś powiązania. Zwróciłem się wobec tego do naczelnika, żeby zapewnił mnie ochronę na krótki, piętnastominutowy czas konfrontacji, naczelnik odmówił mojej prośbie twierząc, że nie ma obowiązku uczynić zadość mojej prośbie. Poszedłem wobec tego sam bez żadnego zabezpieczenia. Należałoby wspomnieć, że przez ponad dwugodzinne czekanie prosiłem dyżurnego funkcjonariusza policji o numer telefonu do naczelnika, który też odmówił podania mi numeru telefonu swego przełożonego. Nie zgodził się również sam zadzwonić do niego.

Była godzina 11, gdy zadzwoniłem do mieszkania jednorodzinne domku na co odpowiedziało mi ujadanie kilku psów, dochodzące z mieszkania. Drzwi otworzyła kobieta. Na pytanie, czy zastałem p. Sucheckiego, powiedziała tak i zawołała "Józek, do ciebie ktoś przyszedł". Wszedłem do mieszkania, Leusz akurat wstawał z łóżka. Zapytał, co od niego chce? W zasadzie w tym momencie powinienem skończyć swoją wizytę, poznałem go od pierwszego wejrzenia, to był Aleksander Leusz, jeden z morderców z Kołdyczewa. W tej chwili wygląda na mężczyznę w pełni sił. Musiałem nieprzygotowany wymyśleć jakiś pretekst, który mnie sprowadził do niego nie budząc najmniejszego podejrzenia. Powiedziałem wobec tego najpokoјniej w świecie, że o niego mi nie chodzi, ale o jego przyjaciela, z którym

chcę się zobaczyć. Początkowo mnie nie wierzył, cały się trząsnął nie mogąc zapiąć spodni. Papierosem nie mógł trafić do popielniczki, która nie była znów tak mała. Zaczęłam rozmawiać najspokojniej, jak tylko na to pozwoliła sytuacja, że chce się zobaczyć z Waronikiem, o którym wiedziałem, że już nie żyje. Leusz jest podejrzliwy, spięty, rozoytuje mnie jaki mam interes do Waronika. Pyta mnie gdzie Waronik mieszkał w Baranowiczach, z czego wyhrnąłem mówiąc, że Waronika znam z mieszkania Bobki, gdzie myśmy się spotykali i niemało razem wódki wypili. Gdzie mieszkał Bobko, na pytanie to odpowiedziałem pytaniem, a co pan nie wie, że Bobko mieszkał przy ul. Szentyckiego - gdzie faktycznie mieszkał. Chodziło mu już pewnie co ja potrzebuję od Waronika i konfidencjonalnie zapytał-sprawa złota? Podchwyciłem ten wątek twierdząc, że to już nasza sprawa. Utwierdziłem go w tym miejscu, że on mnie nie interesuje. Moja jedyna myśl i pragnienie wyjść cało z tego domu. Oświadczam stanowczo, że mam zaraz pociąg i muszę zdążyć na dworzec.

Od Adama Szpakowskiego wiedziałem, że mieli dużo złota po obrabowaniu Żydów przed ich likwidacją. Każdy sygnał z terenu, że się pokazali umundurowani Litwini czy Ukraińcy zapowiadało rozstrzeliwanie Żydów i masowe aresztowania innych skazanych na zagładę. Litwini i Ukraińcy byli gorsi od Niemców, to ich właśnie Niemcy używali do najbrudniejszej, "mokrej roboty".

Posiadane przez sądzonych morderców złoto mogło służyć do takiego a nie innego finału prowadzonych wówczas procesów sądowych. A kto wie, czy te orzeczone wyroki kary śmierci nie były ponagleniem opróżnienia pełnych słozi.

Rozważając przyczyny i skutki śmierci swojej siostry, nie ulega wątpliwości, że gros winy ponoszę ja sam. Znając jej wysoce rozbudzony patriotyczny zapal i brak odwrotnie proporcjonalnie doświadczenia, musiałem ją trzymać gdzieś w zasięgu swojej ręki. Straciłem nad nią kontrolę z chwilą oddelegowania mnie do "Wachlarza" do działań wychodzących poza dotychczasowe działanie rutynowe, na co nie musiałem

się zgodzić.

Organizację "Wachlarz", nim zostałem do niej powołany, znałem ^{już} bardzo dobrze przez stały, bliższy kontakt z dowództwem na tych samych nieliniach n.o. Syczewo, Kurliandia, Kuchozycze. Znałem również J. dobrze przez to, że cały transport ludzi i materiałów do tego potrzebnych odbywał się przez teren moich ośrodków "Strażnica" i "Hart". Te 2 ośrodki, których byłem komendantem nie mogły niczego uczynić bez mojej wiedzy i zezwolenia. Do dziś pozostaję niezwykle zdziwiony, że tak dobrze zapowiadający się publicysta Cezary Chlebowski w swoich publikacjach książkowych "Zagłada IV Odcinka", "Wachlarz" czy choćby "Cztery z tysiąca" chyba z pobudek merkantylnych poszedł na łatwiznę i podawał fakty nie tylko nie zgodne z prawdą, lecz wręcz nieprawdopodobne. Ta dowolność interpretacyjna dyskwalifikuje te wydania jako opracowania historyczne, a ten dość chwytliwy temat p.t. "Wachlarz" został karygodnie nacużyty. Barwne opisy publicystyczne Cezarego Chlebowskiego należy raz na zawsze nazwać po imieniu właśnie w imię prawdy historycznej i ja jako jeden z nielicznych, najbardziej kompetentny, z pozostających przy życiu świadków czuję się powołany to zrobić.

W wojnie sowiecko-niemieckiej Armia Krajowa, a szczególnie jej elitarny odłam wepchnięta została w jej tryby, przez nieudolne jej kierownictwo. Przecież mieliśmy jednakowo bezwzględnych, okrutnych, odwiecznie polakożerczych wrogów. W naszym narodowym interesie leżało, żeby im obu nie przeszkadzać, nawet gdyby tego żądały państwa zachodnie, a cóż my jako naród uzyskaliśmy przez działalność "Wachlarza" i Powstanie Warszawskie. "Wachlarz" - aczkolwiek działałem w nim ponad pół roku był naszą hańbą i dowodem głupoty, ale ja w podobnie patrytycznym jak moja siostra porywie nie wiedziałem wówczas tego i nie mogłem się przeciwstawić gdyż decydowali inni. I to jest jedna prawda.

Przedłożony raport poddaję do dalszego właściwego opracowania przez Sąd najwyższy, Prokuraturę Centralną, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Każdej z tych instytucji coś się znajdzie. Ten raport należy potraktować

jako moje doniesienie o przestępstwie.

M.p. 18.IV.1992r.

Kazimierz Wucowicki

Tryszczyn 34,

36-011 Wtelno

/nazwisko i adres bezwzględnie należy zachować
do wewnętrznego użytku/

P.S. Kopię tego pisma doręczyłem Wojewódzkiemu Komendantowi Policji
w Bydgoszczy celem wszczęcia dochodzenia, który nawet mnie
zainteresował się tą sprawą.

*Autor zastrzega anonimowość.
Zgadza się na wykorzystanie w
druku.*

Barbara Fabianiska

Modlitwa Nieswieżan do N.M. Panny

/ na melodię "Zdrowaś Maryjo Bogarodzico", która przez długie lata płynęła z wieży klasztoru PP. Benedyktynek w wykonaniu /na trąbce/ Mietka Wojno, wzywając na Nabożeństwo Majowe, i była powszechnie uważany za hejnał nieswieżki/.

I zwrotkę podano bez zmian jak w powszechnej pieśni kościelnej, II i III jest propozycją kol. Jana Szalewicza.

I. Zdrowaś Maryjo Bogarodzico !

Błagamy Ciebie, Święta Dziewico.

Niech Łaska Twoja zawsze nam sprzyja -

Módl się za nami, zdrowaś Maryjo!

II Panno Nieswieżka ze Szuckiej Bramy,

Usłysz! Do Syna Twego wołamy.

Do Syna Twego słemy westchnienie:

Niech spocznie na nas Jego spojrzenie.

III Matko Najświętsza! Niech Syn twój sprawi,

Żebyśmy byli dzielni i prawi,

A Dom nasz drogi, nasz Kraj Ojczysty,

Niech zawsze będzie piękny i czysty.

Warszawa 1982

Pieśń Halibocka

Nam zostawili w spuściznie
Djocerse kresowych tych stron
Testament o ślubie Ojczyźnie
O walce na życie lub zgon.
Choć przyszłość niemierna, niepewna,
Choć przyjdzie smutku się bić,
Ruszyli chłopcy z Derewna
Do walki by nów jutro być.

Peszli do boju szaloney
Kauciwszy rodziny i dom,
W oczach ich zapal młodzieńczy
Na ustach płoczenka jak gron.
O ziemi kresowe kochana
Zacił kreszona i krewią
Idalen by zacił Gernana
By wolność przywrócić dziś twą.

Choć Hłassy rodziny wywołą
A Ruscy wołają "co Bug".
Strasznym odwetem nam grożą,
Nie snienia już sniebi na piug.
Choć bijem się osmotnieni,
Wydani przemoccy na łup,
Nie naszych kroków nie snieni
Wysalczya swobodę lub grób.